

Stanisław Poręba

Morfologia opowieści "Ludzka rzecz" Wasilija Biełowa

Rusycystyczne Studia Literaturoznawcze 10, 109-120

1987

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Morfologia opowieści „Ludzka rzecz” Wasilija Biełowa

Stanisław Poręba

Koronna opowieść W. Biełowa *Ludzka rzecz* po raz pierwszy ukazała się w styczniowym numerze miesięcznika literackiego „Siewier” w roku 1966 i od razu stała się prawdziwym bestsellerem, nadzwyczaj wziętym w szerokich kręgach czytelniczych, a jednocześnie wyjątkowo mobilnym, dostarczając tematu krytykom przez trzy kolejne sezony literackie.

Swoiste epicentrum krytycznoliterackiej burzy, jaką opowieść ta wywołała, przypadło na lata 1967—1970, przynosząc ponad trzydzieści obszernych publikacji — recenzji, omówień, artykułów, w tym polemikę na łamach tygodnika „Litieraturnaja gazieta”.

Jeśli w recenzjach i omówieniach utworu Biełowa dominowała tonacja jednoznacznie pozytywna, czy wręcz entuzjastyczna, na co wskazuje już chociażby metaforyka tytułów: *Zywe drzewo sztuki*, *Talent i kierunek literacki*, *Droga do prawdy artystycznej* itp., to w utarczce polemicznej, jaka wywiązała się w rok po opublikowaniu opowieści Biełowa, chodziło w istocie nie tyle o różnicę zdań co do ogólnej wartości utworu — bo tej nikt z dyskutantów nie kwestionował — ale o sposób interpretacji utworu z punktu widzenia roli, jaką winien odegrać w aktualnym procesie literackim. Istotne okazało się też zagadnienie tradycji kulturowej, do której autor nawiązał. Dwuznacznie w istocie zabrzmiała jedynie recenzja zatytułowana *Nie samym dobrem*. Zresztą wypowiedź ta nie wywołała większego rezonansu. O pozytywnej recepcji opowieści ostatecznie zdecydowała seria artykułów napisanych z pasją i talentem przez krytyków pierwszego rzutu, takich między innymi, jak W. Kozyłow, I. Zołotuski czy W. Gusiew.

Warto jednak zatrzymać się nieco przy tym, co niezbyt precyzyjnie nazwalibyśmy krytycznoliteracką burzą wywołaną pojawieniem się utworu Biełowa. Rzecz w tym, że opowieść *Ludzka rzecz* dała początek dyskusjom nad stanem oraz perspektywami rozwoju rosyjskiej literatury narodo-

wej, jakie szerokim nurtem przetoczyły się przez czasopisma literackie w kolejnym dziesięcioleciu. Dyskusjom tym, z różnym nasileniem trwającym do dzisiaj, dawali pożywkę także inni pisarze, bliscy bielowskiej sztuce literackiej, mocno zakorzenionej w tradycji ludowej.

Ludzka rzecz Bielowa sprowokowała pilną potrzebę ponownego rozpatrzenia ważnych dla literatury radzieckiej kwestii etyczno-estetycznych, zobowiązała do przywołania w dyskusjach odległych momentów rodzimej tradycji kulturowej, dodajmy — różnych wątków wielowiekowej przeszłości literackiej. Istotny sens tych dyskusji, toczących się pod nieco mylnym hasłem *Literatura a rewolucja naukowo-techniczna*, dość dobrze oddaje wypowiedź W. Kożynowa, gorącego zwolennika talentu Bielowa oraz konsekwentnego rzecznika twórczości mieszczańskiej w nurcie ludowym o specyficznym rosyjskim światopoglądzie i swoistym zabarwieniu emocjonalnym.

Przyglądnijmy się uważnie fragmentowi wypowiedzi polemicznej tego krytyka, której pretekstem stała się recenzja J. Dorosza o *Ludzkiej rzeczy* Bielowa, zresztą wcale przychylna jej autorowi.

Na całej przestrzeni opowieści artysta rozmyśla nad losami świata i człowieka, nad życiem i śmiercią, nad prawdą i pięknem, nie izolując się od głosu swego bohatera — prostego współczesnego chłopca Iwana Afrykanowicza Drynowa. Czyni to absolutnie nie po to — twierdzi Kożynow — by dowieść prawdy, znanej już sto lat temu, że i „chłop też odczuwać potrafi” (jak sądzi J. Dorosz¹), lecz dlatego, by spulchnić głębię najwyższych i najgłębszych myśli i uczuć. Tę głębię, która je wydała i stale uczucia te odradza w ich pełni i życiodajnej sile, w ich organicznej jedności z praktyczną i pożyteczną działalnością, w ich powszechnej wartości i prawdzie².

Kto zna tradycję oraz rozumie semantykę takich określeń, jak „gleba najwyższych i najgłębszych myśli i uczuć”, oraz kto pamięta, kogo parafrazował J. Dorosz, odnosząc do bohatera utworu Bielowa określenie „chłop też odczuwać potrafi”, ten dobrze uświadamia sobie, jak głębokimi treściami historyczno-literackimi i jakim kulturowym zapleczem podbudowana jest replika Kożynowa, której niewielką próbkę tutaj przytoczyliśmy. A przecież i Jefim Dorosz nie nowicjusz w literaturze i nie najgorszy ze współczesnych rosyjskich barbizończyków — jak go trafnie określił D. Lichaczow³ — nie mógł się pomylić co do utworu Bielowa do tego stopnia, by można mu było odmówić całkowicie racji, jak to uczynił w swojej replice Kożynow. Tyle, że racje adwersarzy dotyczą

¹ Myśl ta przewija się w szkicu: Е. Дороз: *Иван Африканович* zamieszczonym w zbiorze: тот же: *Живое дерево искусства*. Москва 1977, s. 250—276.

² В. Кожинов: *Голос автора и голоса персонажей*. „Привычное дело” *Василия Белова*. В: тот же: *Статьи о современной литературе*. Москва 1982, s. 82. (Tłum. — S. P.).

³ Д. Лихачев: *О Ефиме Яковлевиче Дорозе*. В: Ефим Дороз: *Дождь пополам с солнцем. Деревенский дневник*. Москва 1973, s. 5—8.

różnych aspektów opowieści Biełowa, i, by tak rzec, innej optyki są wyrazem. W tym wypadku — paradoksalnie zresztą, znany filolog-literaturoznawca Kożynow wystąpił w roli „programisty” — bo czymże, jeśli nie substytutami programowymi, są ta i inne wypowiedzi krytycznoliterackie Kożynowa z lat ostatnich? Natomiast z prawdziwego zdarzenia literat — Dorosz okazał się tym razem bardziej wnikliwym i obiektywnym filologiem, co, rzecz jasna, nie przynosi mu ujmy. Podobnie, jak nie traci na znaczeniu stanowisko Kożynowa we współczesnym radzieckim ruchu literackim. Wręcz przeciwnie, dobrze wyostrza kontury podziałów, jakie się w nim zarysowały, między innymi w związku z twórczością W. Biełowa.

Byłoby przesadą stwierdzenie, że dla wszystkich, kto zabrał głos w sprawie *Ludzkiej rzeczy* tuż po jej opublikowaniu, było w pełni jasne, że pojawił się oto utwór, który otwiera nową kartę w rosyjskiej literaturze współczesnej. Tym bardziej trudno było przewidzieć, kto jeszcze z licznego grona prozaików znajdzie się na liście współtwórców kolejnej po połowie lat pięćdziesiątych fazy literackiej — zwłaszcza jej najszerszego „wiejskiego” odgałęzienia, o którym tutaj mowa.

Realna historia literatury, zwykle nierychliwa w ujawnianiu swych prawidłowości i głębinowych tendencji, tym razem szybko, prawie jednym tchem dopisała kilka nazwisk nieco starszych stażem od Biełowa pisarzy: W. Astafjewa, B. Możajewa, W. Nosowa, bądź rówieśników prawie: W. Lichonosowa i W. Rasputina. Ostatni z wymienionych zamyka, jak dotąd, plejadę tego pokolenia połowy lat sześćdziesiątych efektywnym dokonaniem — opowieścią zatytułowaną *Pożegnanie z Matorą* (1976). Oczywiście, w danym wypadku słowa „zamyka plejadę” mają znaczenie czysto umowne⁴, tymczasowe i, być może, niezadługo okażą się nieaktualne, gdy otrzymamy zakończenia takich obiecujących cykli powieściowych, jak chociażby *Chłopi i baby* Możajewa (t. 1 — 1976) czy rozpoczętego z rozmachem epickim pierwszego tomu Biełowa zatytułowanego *Przełomy* (1979).

Ostatni rok szczytu popularności opowieści Biełowa *Ludzka rzecz* zamyka jednocześnie historię krytycznoliterackich odczytań tego utworu. Tym samym opowieść Biełowa już w roku 1970 naturalną koleją rzeczy miała prawo awansować do rangi przedmiotu badań naukowych. Jednak

⁴ Pod określeniem „plejada” rozumiemy tutaj nie tylko pokolenie literackie o podobnych zainteresowaniach twórczych, lecz także coś bardziej ogólnego, co można by określić jako wyraz pewnej tożsamości z rodowodem archetypicznej, swoście rosyjskiej duchowej kultury narodowej, zakorzenionej zarówno w pamięci przekazów ustnych, jak i w piśmiennictwie artystycznym oraz w publicystyce, zwłaszcza słowianofilów. Na temat kompleksu tych zagadnień, bardzo złożonych a równocześnie nader istotnych do zrozumienia antycedenencji współczesnych przejawów słowianofilstwa zakorzenionego w rosyjskiej filozoficznej myśli XIX wieku, szeroko pisze Andrzej Walicki w pracy: *W kręgu konserwatywnej utopii*. Warszawa 1964.

na formalny akt nobilitacji w badaniach literackich przyszło *Ludzkiej rzeczy* odczekać dokładnie lat dziesięć od czasu pojawienia się jej drukiem.

W roku jubileuszu opowieści recepcję naukową rozpoczął J. Dworjaszyn studium pt. *Opowieść W. Biełowa „Ludzka rzecz”*, zamieszczonym w tomie rozpraw z zakresu sztuki interpretacji — *Analiza pojedynczego tekstu literackiego*⁵, wydanym w roku 1976. W tym samym roku ukazała się niewielka rozprawka G. Kriwoszczapowej zatytułowana *Rola prozaicznych gatunków folklorystycznych w twórczości Wasilija Biełowa*⁶, przenosząca jak gdyby prawo naukowej recepcji na całą dotychczasową twórczość tego młodego jeszcze wówczas stażem literackim, czterdziesto-czteroletniego pisarza — autora kilku zbiorów opowiadań.

Problem, który rozpatruję w niniejszym szkicu, nawiązuje do zagadnień podjętych przez autorów wymienionych tu rozpraw. Jednak trzeba się od razu zastrzec, że nasz cel jest znacznie skromniejszy. Dotyczy wybranego aspektu dzieła Biełowa, jego bardzo specyficznej i jednocześnie głęboko ukrytej pod powierzchnią warstwą zdarzeń morfologii. Nie wykraczając w zasadzie poza pole obserwacji wyznaczone tematem szkicu, zamierzamy rozwinąć trzy podstawowe tezy:

1. Klucz interpretacyjny opowieści *Ludzka rzecz* — naszym zdaniem — mieści się w części drugiej rozdziału drugiego, zatytułowanej *Babcine bajki*.

2. Morfologia bajki o Poszechoncach w wykonaniu babci Eustolii określa budowę opowieści Biełowa, której oś fabularną stanowi „droga życia” głównego bohatera — Iwana Afrykanowicza Drynowa.

3. Główny sens opowieści Biełowa, jej zasadnicze przesłanie ideowe zamyka się w drodze życia tego bohatera, której kierunek prowadzi od świadomości istoty naturalnej, doświadczającej rzeczywistość jedynie wrażeniami, tylko „ciałem”, do świadomości człowieka podmiotowego, zdolnego do pytań o sens istnienia na „wiecznej ziemi”, wśród pozostałych ludzi, przemijających nieodwracalnie, jak pory roku.

Ubogą w zdarzenia fabułę utworu Biełowa można przekazać w jednym zdaniu. Jest to opowieść o życiu rodziny chłopskiej od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Akcja utworu jest prawie całkowicie pozbawiona beletrystycznej dynamiki. Istota sztuki pisarskiej Biełowa, jak i większości twórców jego pokolenia i pokrewnych mu z ducha i mistrzostwa artystycznego, polega nie tyle na „ruchu faktów”, co na wzajemnym oddziaływaniu „głosów postaci oraz głosu autora”⁷. Przy czym w odniesieniu do opowieści Biełowa pod określeniem „głosy postaci” trzeba ro-

⁵ Ю. А. Дворяшин: *Повесть В. Белова „Привычное дело”*. В: *Анализ отдельного художественного произведения*. Ленинград 1976, s. 5—29.

⁶ Г. В. Кривошчапова: *Роль прозаических фольклорных жанров в творчестве Василия Белова*. „Вестник Московского университета. Серия 10. Филология”. Ред. Н. С. Чемоданов. 1976, № 4, s. 33—44.

⁷ Рог. В. Кожин: *Голос автора...*, s. 69.

rozumieć nie tylko wypowiedzi ludzi, lecz także głosy przyrody. Kompozycyjnie głosy przyrody są podporządkowane mowie bohaterów, zwłaszcza Iwana Afrykanowicza, bądź narratora, którego język, niezwykle czuły na głosy życia wiejskiego, odbija cudzą mowę w jej pierwotnej postaci. Szczególnie barwną szatę językową mają „mikronowełe” wplecione w zasadniczy wątek opowieści o życiu rodziny Drynowów. Jednym z takich pozornie pobocznych wątków jest bajka o Poszechoncach, którą babcia Eustolia, teściowa Iwana Afrykanowicza, opowiada wnukom.

Ze względu na temat niniejszego szkicu oraz podjęte zagadnienia szczegółowe niezbędne jest przytoczenie obszernych fragmentów Bielewowskiej wersji baśni o Poszechoncach, rzecz jasna w wykonaniu babci Eustolii.

— Dawne to były czasy, babcia wasza była jeszcze młodziutką dziewczyną — cichym głosem, powoli zaczęła Eustolia. [...] W dużej wsi, w błotnistym kraju żyli sobie chłopcy jacyś niewydarzeni, krótko mówiąc Poszechoncy, wszystko u nich było na opak. Wieś była duża, baby paliły w piecu o różnych porach [...] Tak się biedacy męczyli [...]

— Dzieci bez majątek latały, dziewczuchy i chłopcy tańczyć nie umieli, a staruszki i starcy za tabaką przepadali. Tak lubili tabakę zażywać, że wszystko do jednego grosika wydali na to zielsko. I młodych nauczyli. A tabakę tę trzeba było przywozić z daleka, dużo, dużo wiorst. Więc w imię Boże zaczęli się szykować na wyprawę. A jak się szykowali? Całą sprawą zajmował się mądry Paweł. „Musimy — mówi — wszyscy razem jechać, razem będzie lepiej”⁸.

Dalszy fragment opowieści wypełniają śmieszne perypetie poszechońskiego ludu, związane z przygotowaniami do podróży oraz przygody, jakie spotkały Poszechonców podczas pierwszej wyprawy po tabakę.

Drugą wyprawę Poszechonców również poprzedza komentarz babci Eustolii, tym razem już znacznie poważniejszy, bo o poważną sprawę chodziło już Poszechoncom.

— Nic im nie rosło. Żyta nie siali, tylko rzepe. A pokrzywy podlewali olejem, żeby przed domem się nie rozpleniły. Bóg raczy wiedzieć kto ich tego nauczył. Co im ktokolwiek poradził, zaraz to robili, tacy byli potulni. Nikomu nigdy się nie sprzeciwiali, rzadko się gniewali, a i to tylko po pijanemu [...].

— No i doczekali się Poszechoncy okropnej nędzy. Nic już nie mieli, ani chleba, ani tabaki. I zostało ich niewielu, jedni poumierali, innych niedźwiedzie w lesie pożarły. Widzą, że źle z nimi. „Ludzie, toż my wszyscy umrzemy” — mówią jedni. „Pomrzemy jak amen w pacierzu, jeśli tak dalej będzie” — przytakują inni. Po raz pierwszy wszyscy się ze sobą zgadzali. Zaczęli rozmyślać, co dalej robić, jak żyć. Jedni mówią: „Potrzebni nam dobrzy kierownicy, tacy, co do kieliszka nie zaglądną. Bez dobrych kierowników zginiemy”. A inni mówią: „Chłopi, nie rzepe powinniśmy sadzić,

⁸ W. Bielew: *Ludzka rzecz*. Przełożyła Wiera Bieńkowska. Warszawa 1971, s. 39. Również z tego wydania pochodzą dalsze cytaty utworu Bielewa.

ale brukiew. Tylko brukiew nas uratuje!” Wtedy Paweł powiada: „Nie, moi kochani, wszystko to na nic, musimy iść w świat szukać swojego szczęścia. Gdzieś przecież jest to nasze szczęście!” Powiedział i usiadł. „Powinno gdzieś być!” — przytaknął Marcin. A Fieduła to usnął na ichnim zebraniu [...]. Poszli biedacy, nawet się nie pomodlili, i tak ich nic nie uratuje.

Druga wyprawa Poszechonców po „szczęście”, jak poprzednia, pełna dramatycznych przygód oraz bolesnych doznań i upokorzenia, kończy opowieść babci Eustolii. Do chaty Drynowów weszła Stiepanowna, matka Niuški, a ciotka Iwana Afrykanowicza.

Legendarna przypowieść o Poszechoncach była nie raz już wykorzystana w literaturze rosyjskiej, że wspomnimy powszechnie znaną powieść satyryczną M. Sałtykowa-Szczedrina *Poszechonskie dawne dzieje*, piętnującą przejawy stosunków pańszczyźnianych w Rosji.

Dla wołogodzkiego pisarza, wybitnego przedstawiciela literackiej rosyjskiej północy, mit o Poszechoncach, swoistych „nieudacznikach” wiejskich znalazł zastosowanie w planie fabuły utworu. Morfologia baśni o Poszechoncach wiąże się mianowicie z opowieścią *Ludzka rzecz* w najbardziej zasadniczej płaszczyźnie — w przygodach z życia Iwana Afrykanowicza.

Kimże jest Iwan Afrykanowicz, jaką funkcję można wyznaczyć tej postaci w strukturze utworu, w jakich wymiarach mieszczą się losy tego bohatera — „prostego współczesnego chłopca”? Określenie to, jak pamiętamy, należy do W. Kożynowa.

Nie kwestionując jego zasadności w wypowiedzi krytycznoliterackiej, chociaż o ambicjach badawczych, bez większego oporu zgadzamy się też z opinią radzieckiego badacza, wyrażoną w artykule krytycznym *sensu stricto*.

Wasilijewowi Bielowowi — napisał Kożynow w rok po ukazaniu się utworu — udało się, i w tym przede wszystkim przejawiał się jego dar artysty, zmusić nas do uwierzenia w to, że jego bohater przeżywał wszystko tak, jak to zostało w opowieści przedstawione. Tym samym „wzniosłe” przeżycia nabrały tej siły, prawdy i ogólnego znaczenia, którą łatwo traci się w abstrakcyjnych „intelektualnych” sferach, gdzie już w istocie nie istnieją faktyczne, przyziemne kryteria w rozróżnianiu rzeczywistych i pozornych wartości. W opowieści — kontynuował Kożynow — niezbitcie zostało udowodnione, jak wysokie myśli i uczucia w naturalny sposób rodzą się z najzwyczajszej gleby, jak wysoki lot myśli może istnieć i rozwijać się w organicznym żywiole takiego życia, nie izolując się od niego i zupełnie nie stojąc w sprzeczności z praktycznym dobrem prozy życia, z trudnościami i cierpieniami na ziemskim padole⁹.

Przekonanie Kożynowa o prawdziwości psychologicznej postaci Drynowa nie może być zakwestionowane na płaszczyźnie krytycznoliterackiej wymiany opinii. Warto jednak zauważyć, że przeświadczenie to wów-

⁹ В. Кожинов: *Голос автора...*, с. 46—47.

czas, gdy pojawiło się na łamach tygodnika „Litieraturnaja gazieta”, wyrażało nie tylko ocenę utworu Bielowa, ale też miało szersze znaczenie. Pełniło mianowicie rolę hasła programowego, nawołującego twórców do zwrócenia się w stronę antropologii literackiej o rodowodzie ludowym. Nawoływał do niej Kożynow i inni krytycy, zainteresowani „człowiekoznawczą” funkcją literatury współczesnej, ukierunkowywanej na tzw. przeciętnego mieszkańca wsi.

Oczywiście, literacka antropologia Bielowa ma swoje specyficzne koordynaty światopoglądowe oraz nie mniej szczególne społeczne uwarunkowania. Łączy w sobie elementy rzeczywistości przykołchozowej, w której fabuła utworu spaja się z odległą tradycją ludowej mądrości oraz w ogóle z losem chłopca rosyjskiego, wyrażonym w baśni o Poszechoncach.

Daleki jestem od zamiaru przeprowadzania prostej analogii między opowieścią Bielowa a mitem o Poszechoncach. Zabieg taki musiałby prowadzić do redukcji obu porównywalnych członów: mitu istniejącego przecież w interliterackiej sferze oraz rzeczywistości literackiej opowieści Bielowa. Mimo to opowieść *Ludzka rzecz* upoważnia do paraleli, o których mowa, jednak nie bezpośrednich, lecz zrelatywizowanych ze względu na swoistą wersję opowieści o Poszechoncach, wykorzystaną przez pisarza, oraz ze względu na skomplikowaną strukturę języka tego wybitnego dokonania połowy lat sześćdziesiątych.

Do analogii między mitem w jego wersji opowiedzianej przez Eustolię a rzeczywistością przedstawioną w utworze, odsłaniającą sytuację współczesnego chłopca rosyjskiego, upoważnia sposób interpretacji obu płaszczyzn: mitologicznej i rzeczywistej przez samą Eustolię.

Ludowy światopogląd tej postaci odznacza się całkowitą tożsamością tego, co legendarne, przekazane w dziedzictwie przeszłości, a tym, co realne, co składa się na biografię tej postaci, mierzoną tradycyjnie etapami jej życia.

Dla Eustolii, poszechonstwo” — to element jej życia realnego, to historia prawdziwa, która wydarzyła się, gdy była jeszcze „młodziutką dziewczynką”. W jej pamięci zachowały się wspomnienia, gdy we wsi „żyła nie siąpi, tylko rzepę”, a chłopci „co im kto poradził, zaraz to robili, tacy byli potulni”.

Rzecz jasna, naiwny światopogląd babci Eustolii, wyrażający się w bezpośredniej transformacji ludowego przekazu na realną rzeczywistość, nie daje dostatecznej podstawy do wnioskowania o przesłaniu ideowym opowieści Bielowa. Co najwyżej stanowi jedynie ideologemę, jedną z wielu, jakie występują w tym skomplikowanym utworze.

Głównym elementem opowieści w obu jej płaszczyznach: bajkowej i realnej stanowi motyw podróży za chłopskim „szczęściem”.

Gdzieś przecież jest to nasze **szczęście!**

— powiedział najmądrzejszy z Poszechonców, Paweł.

Analogicznie, jak w ludowej wersji opowieści o Poszechoncach oraz trawestacji tej *quasi*-prawdziwej historii, której dokonał Biełow, posługując się wykonawstwem babci Eustolii, podstawowym elementem jest motyw podróży. Motyw ten w opowieści *Ludzka rzecz* spina i dzieli jednocześnie wątek fabularny związany z postacią głównego bohatera, wyznacza tragiczny kierunek losu małżeństwa Drynowów. Ma też decydujący wpływ na zrozumienie sensu życia przez Iwana Afrykanowicza. Prowadzi wreszcie do wyjaśnienia przesłania ideologicznego utworu, pozwala na określenie zasadniczego sensu opowieści.

Drogę życia Iwana Afrykanowicza wyznaczają trzy główne podróże, z których każda posiada odrębny scenariusz oraz własną dramaturgię.

Pierwsza podróż Iwana Afrykanowicza wiedzie nie ze wsi w „świat”, ale ze „świata” do rodzinnej wsi Sosnowki. Woźnica Drynow wraca ze spółdzielni furmanką załadowaną towarem przeznaczonym na zaopatrzenie miejscowego sklepu. Ponieważ trafiła się okazja, by wypić wraz z kompanem traktorzystą Miszką, Drynow myli drogę, a następnie wraz z Miszką wypijają jeszcze jedną butelkę i wracają do domu. Po drodze następuje seria przygód, związanych z niefortunnym pomysłem Iwana Afrykanowicza zeswatań lekkoducha Miszki z przodownicą pracy — Niurką. Perypetie Drynowa i jego kompana stanowią ilustrację typowo poszechońskiego „nieudacznictwa”. W scenach przygód Drynowa, składających się na całość pierwszego rozdziału opowieści, dominuje tonacja farsy ludowej. Zauważmy, że w podobnym duchu ludowego komizmu utrzymana jest pierwsza wyprawa Poszechonców w opowieści Eustolii.

Drugą wyprawę Drynowa, analogicznie jak w bajce o Poszechoncach, poprzedza motywacja przedsięwziętej przez Iwana Afrykanowicza podróży. Przypomnijmy właściwy fragment opowieści:

— No i doczekali się Poszechoncy okropnej nędzy. Nic już nie mieli, ani chleba, ani tabaki [...]. Pomrzemy jak amen w pacierzu, jeśli tak dalej będzie.

Upraszczaając nieco sprawę, bez przesady można stwierdzić, że w istocie te same względy pchają Iwana Afrykanowicza na wyprawę do Archangielska, gdzie, jak zapewniał szwagier Michaił, są możliwości zarobku „łatwego rubla”.

Drynow wyrusza w daleką drogę pełen niepokoju i obaw, ale z zacięciem desperata, który nie ma już innego wyboru. Musi jechać, by wyrwać się z zakłętego kręgu niepowodzeń, które go nawiedziły prawem serii. Z niepokojem, ale i ze zrozumieniem, przyjmuje decyzję opuszczenia wsi przez Drynowa jego żona Katarzyna. Tylko babcia Eustolia jest pewna, że zięć szybko powróci do domu, ponieważ przeświadczona jest, że nie ma dlań innego, lepszego losu niż życie we wsi rodzinnej. Tak się też stało. Trzydniowa podróż Iwana Afrykanowicza,

pełna dotkliwych i upokarzających doświadczeń zakończyła się niepowodzeniem. Okrutnie doświadczony losem tułaczey podróży wraca do wsi, gdzie dowiaduje się o śmierci żony Katarzyny.

Trzecia i ostatnia wędrówka Iwana Afrykanowicza prowadzi do lasu po pień osiki, którą już dawno upatrzył sobie jako budulec na nową łódkę potrzebną do połowu ryb, którymi uzupełniał więcej niż skromne posiłki, jakie musiał zapewnić dziewięciorgu własnych dzieci.

W życiu bohatera utworu Bielowa, jak w bajce do końca opowiedzianej, musiało nastąpić zakończenie, bo bez niego utwór byłby niepełny, niezgodny z morfologią ludowego przekazu, którego stanowi trawestację w planie fabularno-kompozycyjnym.

I oto zdarzyło się, że zabłądził w lesie, który znał, zdawało się, jak swoją wieś rodzinną. Wyczerpany do granic, resztkami sił podejmuje beznadziejną, ostatnią próbę wyjścia z lasu, który go osaczył tajemniczą siłą — obcą i bezwzględnie okrutną, a przecież do niedawna jeszcze tak mu bliską i naturalną, jak cała otaczająca go przyroda, z którą „zespolił się niejako” do tego stopnia, że „stracił poczucie własnego istnienia”.

Ludzka rzecz. Życie — powtórzył sobie rutynowo — Wszystko życie. I wszystko dobrze, wszystko składnie. Dobrze, żeś się urodził, dobrze, żeś dzieci napłodził. Życie, to jest życie.

Drynow, całe swoje dotychczasowe życie traktował jako naturalny, rzec można „poszechonski” sposób istnienia”.

Nie myślał o niczym, zupełnie jak tamten, co leżąc w kolebce uśmiechał się, bo nie istniała jeszcze dla niego różnica między jawą a snem. Dla obu świat nie miał [...] początku, ani końca.

U kresu własnej drogi życia olśniła go myśl, która nigdy nie przychodziła mu do głowy.

Oto urodził się po toż on, Iwan Afrykanowicz, a przecież przedtem też go nie było... Był las, był mech, a jego nie było, ani razu nie było, nigdy nie było, wcale nie było, jakież to więc może mieć znaczenie, że znowu go nie będzie? Po tamtej stronie nigdy go nie było i po tamtej stronie nigdy go nie będzie. I po tamtej stronie pustka, i po tej. I ani tu, ani tam nie ma kresu... A jeśli tak jest, jeśli ani po tamtej, ani po tej stronie nie ma nic, to po co się było rodzić? Teściowa Eustolia modliła się wczoraj, myśli, że coś będzie po śmierci. Ale na co czekać? Nie ma widać na co czekać, próżne czekanie, nic nie będzie. Teściowa wierzy, że coś będzie, dla niej to pół biedy... Tak, pół biedy. Iwan Afrykanowicz też dawniej myślał, że coś będzie, i żył spokojnie. Coś będzie i dobra! Ale umarła Katarzyna i teraz już wiadomo, że nic po śmierci nie ma, sama czarność, noc, pustka, nic. Tak No, a co inni, co żywi ludzie? Griszka, Antoszka na przykład? Przecież oni będą, oni zostaną? I jezioro i ten przekłety las zostanie, i ludzie znowu pobiegną kosić trawę. Więc jak? To znaczy, że życie się jednak nie zatrzyma, potoczy się dalej, jak dawniej, jak dawniej, choć i bez niego, bez Iwana

Afrykanowicza. To znaczy, że lepiej było się urodzić niż nie urodzić. To znaczy...

Rozplakał się utknawszy nosem w przemoczonych na kolanach spodniach. Palce same chwyciły się zimnego mchu, docisnęły się pięści. Zerwał się na słabnące nogi: „Nie, trzeba iść. Iść, wydostać się stąd... A gdzie iść?”

Z rozważań przedstawionych w niniejszym szkicu wypływa kilka wniosków.

1. Drogę życia Iwana Afrykanowicza w opowieści Biełowa wyznaczają doświadczenia głównego bohatera, układające się w triadę następujących po sobie przeżyć, doznań, coraz to trudniejszych, bardziej skomplikowanych i każdorazowo coraz to mocniej i boleśniej dotykających Drynowa.

Główny kierunek doświadczeń Iwana Afrykanowicza wiedzie od świadomości istoty naturalnej, doznającej życie jedynie wrażeniami, tylko „jednym ciałem”, do świadomości człowieka podmiotowego, zdolnego do myślenia w kategoriach ogólnych, łącznie z pytaniem o sens własnego życia.

Upodmiotowienie bohatera literackiego w twórczości Biełowa jest zgodne z główną „personalizacyjną” tendencją współczesnej literatury rosyjskiej, nobilitującej jednostkę do głównej roli w strukturze utworów literackich. Opowieść Biełowa jest zarówno rezultatem tej nobilitacji, jak i jednocześnie jedną z pierwszych zapowiedzi, jest literacko dojrzała i ważna z punktu widzenia zrozumienia koncepcji estetycznej całej współczesnej epoki literackiej.

2. Kompozycyjna rola ludowej baśni czy mitu w opowieści *Ludzka rzecz* nie jest ani sprawą incydentalną w twórczości tego pisarza, ani indywidualną cechą pisarstwa Biełowa. Stanowi jedynie wycinek — ważny, choć nie jedyny — konstrukcji fabularnych większości utworów tego pisarza, zainspirowanego przez folklorystyczne gatunki prozaiiczne. Echo mitu o Poszechoncach odnajdujemy także w znakomitym cyklu opowiadań zatytułowanych *Wołogodzkie bajdy*. Trzeba się zdecydowanie zastrzec, że nie tylko do tego mitu, pełniącego funkcję swoistej ideologemy, sprowadza się bogactwo treści ideowych w twórczości Biełowa. Nie jest to twórczość odosobniona. Wręcz przeciwnie, osadzona jest mocno w specyficznym rosyjskiej tradycji literackiego panteizmu i witalizmu, właściwych twórczości pisarzy dwudziestego wieku, takich jak S. Kłyczkow, S. Jesienin, M. Klujew, a zwłaszcza M. Priszwin — autor znakomitych *Źrenic ziemi*. Zresztą nie tylko dwudziestowieczną tradycją można objaśniać pisarstwo Biełowa. Jest ono zakotwiczone również w odległych formacjach kulturowych, o czym słusznie przypominał J. Dorosz, przywołując w związku z *Ludzką rzeczą* Biełowa nazwisko M. Karamzina.

3. Problem „baśniowości” ściśle wiąże się z tendencją „mitologiczną”, charakterystyczną dla twórczości wielu współczesnych pisarzy ro-

syjskich, a także licznych przedstawicieli radzieckich literatur nierosyjskich.

Funkcja mitu jako żywa manifestacja pamięci artystycznego bogactwa własnej tradycji kulturowej wydaje się najważniejszym rysem współczesnej literackiej mitologii.

Współczesna mitologia to, rzecz jasna, nie tylko problem swoistej archiwistyki literackiej, uprawianej zastępczo czy na zasadzie mody, choć i tego aspektu nie można pomijać. Rzecz w tym, że mit jako chwyt artystyczny i konwencja literacka zarazem okazał się szczególnie dogodnym sposobem prezentacji współczesnego człowieka.

Jest w tym współczesnym mitologizowaniu literackim jakaś nieodparta chęć dorównania twórcom starożytnego eposu w jednym podstawowym zadaniu: ukazaniu rzeczywistości współczesnej w ujęciu całościowym i zakończonym. Wynika to z tego, jak się zdaje, że dotąd podejmowane wielokrotnie próby krańcowo werystycznych opisów świata aktualnie wydają się mniej przydatne w całościowych ujęciach współczesnego świata. Zresztą trudno tu o dalej idący komentarz do aktualnych tendencji literackich, których dalszy rozwój nie jest nam znany.

Warto jednak już teraz na bieżąco śledzić i w miarę możliwości komentować najbardziej istotne zjawiska literackie zarówno w ujęciach przekrojowych, jak w zbliżeniach, w których łatwiej niekiedy uchwycić to, co jest w procesie literackim ogólne i prawidłowe.

Станислав Поремба

МОРФОЛОГИЯ ПОВЕСТИ „ПРИВЫЧНОЕ ДЕЛО” ВАСИЛИЯ БЕЛОВА

Резюме

В статье рассматривается проблема морфологии коронной повести В. Белова *Привычное дело*, в которой в качестве главного компонента считается схема известной русской басни о пошехонцах. Согласно со схемой этой басни развертываются похождения главного героя повести Ивана Африкановича Дрынова (поездки Дрынова являются своеобразными повторениями злословий басенных пошехонцев). Эта констатация имеет существенное значение для правильной интерпретации идейного смысла повести.

Stanisław Poręba

**MORPHOLOGY OF THE STORY „SOMETHING HUMAN”
BY VASILIJ BELOV**

S u m m a r y

The paper treats of the morphology of the story *Something human* by Vasilij Belov. The central component of the story is made by the pattern of well-known Russian tale about Poshekhoncy. The author states that the vicissitudes of the leading character, Ivan Aphricanovich Drinov, run parallel to the pattern of the tale (journeys of Drinov represent a kind of reduplication of the journeys of Poshekhoncy). This matter is important from the point of view of the ideological contents of the story.